

Dz. P., 1 IX 2001

Wielka Nina i jej poddani



Nina Andrycz panuje nad widownią jak nad poddanymi
Fot. Piotr Gryźlak

(INF. WŁ.) Jutro wielką paradą gwiazd opery i operetki zatytułowaną „Wielka sława to żart” zakończy się XXXV Festiwal im. Jana Kiepury w Krynicy. Tegoroczna impreza upływa pod znakiem niemal zrównania propozycji teatralno-filmowych i muzycznych. Bogusław Kaczyński świadomie zdecydował się na taki zabieg. Po świetnych występach Marii Nowotarskiej i Niny Repetowskiej, które wystąpiły w dwóch monodramach, przyszedł czas na jedną z największych polskich aktorek dramatycznych – Ninę Andrycz.

Wspaniała artystka przybyła „do wód” po raz czwarty. Tym razem z Teatrem na Woli im. Tadeusza Łomnickiego. Zagrała rolę Elżbiety I Tudor w przedstawieniu „Królowa i Szekspir” Esther Vilar. Sztuka przedstawia ostatnie chwile władczyni. Zażyczyła sobie ona, by towarzyszył jej sam William Szekspir, który ma za zadanie opisać jej śmierć. Elżbieta wierzy bowiem – i słusznie – że nieśmiertelność u potomnych zapewni jej geniusz poety i teatru, a nie jakieś wydumane sukcesy polityczne czy siła jej monarchii.

I tak oto Nina Andrycz stworzyła kolejną monumentalną kreację królowej, silnej

kobiety. Wcześniej przeszła do historii polskiego teatru jako m.in. Maria Stuart, Kleopatra, Balladyna, Małgorzata, caryca Katarzyna, Lady Makbet, Maryla Mniszchówna, Kassandra, Szimena. Odtwórczyni głównej roli nieco przytłoczyła swoją kreacją innych aktorów, którzy – może z wyjątkiem Eugeniusza Robaczewskiego (sugestywnego arcybiskupa) – znaleźli się w tle postaci numer jeden.

- W osobowości królowej Elżbiety interesuje mnie może najbardziej jej wyraźna psychiczna dwupłciowość. Jest to bowiem kobieta niespełniona i wspaniały mąż stanu. Połączenie niezmiernie rzadkie i ciekawe dla interpretacji aktorskiej – tak komentuje swoją rolę w sztuce Esther Vilar – Nina Andrycz.

Andrzej Łapicki powiedział kiedyś o tej aktorce: - To królowa. Nie dlatego, że na ogół grywa królowe, ale dlatego, że zawsze panuje nad otoczeniem. Proponuje nam monarchinię oświeconą. Ma wielką tolerancję dla poddanych, którymi wszyscy jesteśmy w teatrze. Ma do nas także bardzo ciepły i opiekuńczy stosunek. Zachwycony nią jestem jako kobietą. Zawsze pięknie wygląda. To optymistyczne, że tak może trwać, trwać i trwać...

PIOTR GRZYŹLAK